Wychodzi: *we Wtorek, Czwartek i Sobotę*

PRZEWODNIK

jako dodatek bezpłatny do Dziennika literackiego.

Dnia 28. Sierpnia. Nr. 41. Rok 1856.

WIECZOREK TAŃCUJĄCY

Źle się dzieje — źle się dzieje!
Cóż to złego — czy złodzieje
Czyli ogień, powódź, grady
Albo swary ze sąsiady?
Ej nie bracie — dziś się bawią,
Jedzą, piją, tańczą skaczą.
Fant zastawią — bal wyprawią
A potem na nędzę płaczą.

Pan Atanazy Klepacki, urzędnik jednego z biur rządowych, mieszkał na Nowolipiu, na drugiem piętrze. Zajmował pięć czy sześć pokoi, w liczbie których był salonik o trzech oknach, bo żona i trzy córki, przy najmowaniu mieszkania, pytały się najprzód czy jest salon obszerny. Pan Atanazy miał rangę radcy honorowego, ozdobiony był znakiem dwudziesto-pięcio-letniej nieskazitelnej służby i pobierał pensyi rs. 900, z której potrąciwszy na emeryturę corocznie rs. 90, pozostawało na utrzymanie domu rs. 810. Fundusz ten powinien był wystarczyć na opłatę komornego, które wynosiło rs. 300, na sprawienie żonie i trzem dorosłym córkom co rok szesnastu kapeluszy, dwudziestu czterech par sukien, czterdziestu ośmiu par trzewików, dwustu par rękawiczek, oraz odpowiedniej liczby kołnierzyków, kaszpeniów, ubiorków, wstążeczek i t. p. galganków, na opłatę dwóch metrów, jednego do śpiewu, drugiego do muzyki, aby panny biorąc lekcye kształciły się w pięknych talentach; na danie w karnawał czterech a najmniej trzech *wieczorków tańcujących*, na sprawienie imienin koniecznie z tańcami, sobie, żonie i trzem córkom i nawiasem mówiąc, na codzienne życie dziesięciu osób, to jest pana, pani, trzech panienek, starego, sędziwym wiekiem obarczonego dziadunia i trzech sług. O przywyknieniach samego pana Atanazego nic już nie wspominamy, chociaż także codzień mgliło go pod piersiami i dopóty mgliło, dopóki nie łyknął kieliszek absyntu i nie przegryzł porcyjki pieczeni albo befsztyku. Gdybyśmy owe 810 rs. podzielili z arytmetyczną ścisłością na te wszystkie wydatki, powiedzielibyśmy, że p. Atanazy cudów dokazuje, lub że mu Pan Bóg jak owej ewangelicznej wdowie oleju i mąki w miarę potrzeb przymnaża. Tymczasem działo się przeciwnie, a jak się działo obaczymy.

Karnawał dochodził do połowy: Warszawa wykwiecona, wystrojona, ufryzowana, pachnąca, szalała jakby wśród najlepszych czasów, jakby chleba było w bród a pieniędzy jak piasku w Wiśle. Panowie dawali przykład — Kuryer co dzień dwie szpalty swego pisma zapełniał doniesieniami, że panna H. miała suknię atłasową z koronkami, a panna X. falbany gwipiurowe — stugębna fama roznosiła po mieście, że jakiś hojny pan i jakaś piękna pani w Kochanowskich domu dają przepyszne wieczory i wieczerze zastawiają na złotych talerzach. Wszystko to łechtało, niepokoiło panie kupcowe, panie urzędniczki, panie obywatelki; chciało się im na gwałt, aby i o nich cokolwiek pogadano, aby swoje cyfry ku wielkiemu zadowoleniu mogły znaleźć w Kuryerze, aby mogły powiedzieć zazdrośnym przyjaciółkom, dajemy malutki wieczorek na sto osób, z kolacyą gotowaną i kapelą.

Musimy wytłumaczyć się czytelnikom, niewtajemniczonym jeszcze w warszawskie życie, dla czego powiedzieliśmy: z *kolacyą gotowaną*. Warszawskie przyjęcia dzielą się na cztery kondygnacye: — pierwsza z herbatą i sucharkami, druga z butersznitami przy herbacie, trzecia z zastawionemi na stole szynkami, ozorami, marynatami i t. p. czwarta nakoniec, z kolacyą gotowaną. Kto dał wieczór z butersznitami, z góry patrzy na tego który przyjął gości samą herbatą; a nim znów pomiata ten, który zgromadzonym gościom kolacyę chociażby odgrzewaną zastawił. Serdeczność przyjęcia ocenia się w Warszawie z liczby wypitych szklanek herbaty lub kieliszków wina i ilości funtów zjedzonego mięsa. O innej serdeczności najczęściej nie mają wyobrażenia.

Otóż w tej połowie wiru karnawałowego, w tym diabelskim młynku rozumów i serc, pan Atanazy wrócił z biura zadowolony, bo któryś z wiejskich klientów zaprosił go na śniadanko do Koelichena, i kiedy prawie do łez rozrzewnili się przy trzeciej buteleczce węgrzyna, zapewnił go najsolenniej, iż taką ma obfitość legumin, iż pan Atanazy zrobi mu prawdziwą dogodność, jeżeli część ich, któraby się pewno zmarnowała, przyjąć raczy.

Wróciwszy do domu, zjadł pan Atanazy smacznie cieniutki rosołek z kluseczkami, sztuką mięsa podzielił się z najmłodszą córką, kartofelków, które pasyami lubił, a które stanowiły ostatnie danie tego gospodarskiego obiadku, nie tknął wcale i wykręciwszy się na pięcie, co zwykł czynić gdy był w dobrym humorze, zanucił ulubioną piosenczkę z Rinaldo-Rinaldiniego:

O jak szczęśliwy ten człowiek,
Który ma czyste sumienie!

Zanim przystąpimy do dalszych następstw tego dobrego humoru, zapoznamy jeszcze czytelnika z nader ważnemi osobami tego domu, z matką i z córkami. Pani Kleopatra Klepacka mogła mieć około lat czterdziestu pięciu. Pan Atanazy powtarzał nieraz gościom, że była niegdyś aniołkiem, ale choćby kto nie wierzył w metamorfozy jako urojenia dawnych filozofów, to musiałby koniecznie uwierzyć, słysząc mowę pana Atanazego i patrząc na panią Kleopatrę. Tam nie było ani śladu owego aniołka, którego niegdyś widział zachwycony pan Atanazy, ale w rysach grubych i nieregularnych, w rumieńcach, siedzących plastrami na tłustych policzkach, w tuszy kolistej i beczułkowej, w obejściu się z szorstkiem i dziwacznem, spostrzedz można było od razu jedną z figur, od których nawet sprytny Belzebub uciekł dziurką od klucza. Pan Atanazy mężniejszy był od Belzebuba, bo przez dwadzieścia ośm lat siedział cichuteńko pod pantoflem jejmości dobrodziejki, i z tej niewygodnej kwatery wychodził tylko raz na dzień o godzinie 9 do biura, wracając punktualnie na swoje miejsce o godzinie 3ciej. Czy panu Atanazemu było z tem dobrze lub źle nie wiemy, ale musiało mu być dobrze, bo nigdy nienarzekał, a choćby o godzinie 3ej postawił mu był kto przed samym nosem stoletniego węgrzyna i ostrygi od Riedla, to byłby uciekł bocznemi drzwiami, spiesząc do domu w objęcia drogiej połowicy.

Pod bystrem okiem pani Kleopatry, wychowały się trzy jej jedyne pociechy. Panna Pulcherya, najstarsza jasna blondynka, zaczynała dwudziesty czwarty rok życia. Naprożno biedaczka, począwszy od lat siedmnastu, suszyła nowenny do śgo Antoniego, naprożno na wszystkich wieczorach i większych zebraniach wychylała z pod gazowych osłonek bielutkie pulchne łono, naprożno zalotne spojrzenia posyłała na rekonesans w każde większe zebranie młodzieży; okrutne losy stawały zawsze na przeszkodzie jej chęciom i trzymały ją pod skrzydłami rodzicielskiej opieki, bez względu na wszelkie westchnienia, prośby i zaklęcia, jakiemi w cichości ducha, przy świetle księżyca obarczała głuche ściany panieńskiej izdebki. Te zawiedzione nadzieje bywały często powodem złego humoru, bolu głowy, drżenia serca, i uporczywe te słabości póty nie ustępowały, póki nie uprojektowano jakiego wieczorku u siebie, na

dopatrzono jakich imienin u kogo ze znajomych, albo od biedy nie zgodzono się na spacer w zimie na Wiejską Kawę, w lecie do Saskiego ogrodu lub do Łazienek. Wtedy panna Pulcherya, jak ów gracz w faraona, który po raz setny zagina parol, w nadziei że choć raz wygra, stawała przed zwierciadłem, odsuwała szlareczkę, przesuwającą się zanadto do jej alabastrowych piersi, zapinała bransoletę na obnażonej aż za łokieć rączce, układała kapelusz, aby gęste miękkie, śniące, w górę podczesane włosy lepiej wpadały w oko, i mówiła — do siebie:

— Mój Boże, jacy to teraz ci mężczyźni, kiedy ja im podobać się nie mogę!

Druga z córek państwa Klepackich, panna Salomea, o dwa lata od siostry młodsza, także blondynka, o małej twarzyczce, z noskiem w górę zadartym, chuda i często pokaszlująca, wiedziała, że nie może ubiegać się z siostrami o wdzięki, — i z dowcipem prawdziwie kobiecym ujęła się poręczy, której się ujmują prawie wszystkie nieurodziwe jej siostrzyce: była zawołaną gosposią. Wszystkie kluseczki, pierożki, a w dnie uroczyste omleciki, galarety, pączki, musiały być jej rączkami przyrządzone. Ona nie wchodziła do salonu dopóki nie obdzieliła gości herbatą, a kiedy nadeszła pora kolacyi, to z białym jak śnieg fartuszkiem widziałeś ją często przebiegającą mimo otwartych na rozcież drzwi salonowych. Jak wojskowy o bitwach i rynsztunkach wojennych, myśliwy o ponowie i szaraku, bankier o wexlach a autor o swoich dziełach, lubią najczęściej rozmawiać, tak żebyś był zaczął z panną Salomeą rozmowę o siedmiu strusiach, zdobiących tron Szacha Perskiego, to skończyć musiałeś na kluseczkach. Kiedy jeden z danserów zapytał ją czy lubi tańczyć walca po szalonemu (tak jak teraz powszechnie go tańczą). — Lubię — odpowiedziała, bo mi to przypomina jak wałkiem rozcieram w donicy ciasto na pączki.

Trzecia, najmłodsza córeczka, panna Joanna a jak ją matka nazywała Żanetka — uważaną była przez rodziców, ciocie i stryjaszka za klejnocik, godny co najmniej ręki którego z panujących książąt europejskich. Szatynka z czarnemi, palącemi oczyma, z białą i świeżym rumieńcem rozkwitającą twarzyczką, z ząbkami któremiby nawet Greczynka mogła się pochwalić, była rzeczywiście przystojną dziewczynką, ale zepsutą od dziecka pochwałami, jakiemi ją zarzucano. Na wszystkich urzędniczków aż do stopnia Radzcy Stanu patrzyła z góry — jako niegodnych dotknąć się jej drobnej rączki, a na Radców Stanu krzywiła się że starzy. W bujnej swojej imaginacyi ciągle jeździła karetami, trzymała cugi, liberją, otwarte salony, a co tylko nie odpowiadało tym marzeniom, to stało tak nisko, że panna Żaneta wolałaby była żyda zabić, aniżeli obrócić ku temu swoje oczko, lub nakłonić serduszko. Kiedy grała na fortepianie, to wolała zagrać źle wielką jaką sztukę Thalberga lub Liszta, aniżeli dobrze skromne nocturno Szopena albo mazurek Nowakowskiego. Tańcząc, to wolała nie tańczyć, aniżeli podać rękę jakiemu kanceliście. W domu miała pierwszy głos po mamie dobrodziejce — a kochany papko zwykle był jej najniższym służeczką. (C. d. n.)

* **Kolej żelazna.** Dotąd nie było stanowczo zdecydowanem, czy kolej pójdzie od Przemyśla ku Dniestrowi i dalej brzegiem Dniestru, czy przez Lwów. Dowiadujemy się, iż teraz finalnie orzeczonem zostało, iż główna kolej z Przemyśla pójdzie przez Lwów, zkąd jedno ramię pójdzie do Brodów, drugie do Czerniowiec.

* **Szkło wodne.** Jeżeli chcecie wasze mieszkania, śpichrze, stajnie, fabryki od ognia uchronić: pomalujcie wszystko zapalne szkłem wodnem; chcecie waszym kościołom i świątyniom, waszym teatrom, waszym okazałym budowlom, pomnikom i statuom, nadać dziesięć razy większą trwałość przeciwko zębowi czasu: pociągnijcie je od zewnątrz szkłem wodnem; chcecie uniknąć szkodliwych grzybów, zgnilizny, robactwa i wilgotnych wyziewów w waszych mieszkaniach, stajniach i fabrykach: pociągajcie ściany tychże szkłem wodnem; chcecie utrzymać czystość, jako najkonieczniejszy warunek w niektórych rzemiosłach i zatrudnieniach: pociągajcie ku temu celowi służące przestrzenie, wasze mleczarnie, browary, occiarnie, cukrownie etc. szkłem wodnem i napójcie niem wszystkie beczki i zbieralniki, w których się płyny poddają drożdżeniu, gdzie się macerują lub na dłuższy czas przechowywują; chcecie ściennym malaturom waszych domów, odciskom tapetowym taką moc nadać, ażeby je wodą obmywać było można, użyjcie do utwierdzenia kolorów szkła wodnego; chcecie. . — „Ale cóż to jest *szkło wodne?*“ słyszę sto głosów, jakby z jednych ust wychodzących.

Jestto szkło rozpuszczające się w wodzie; składa się z 15 części kwarcu, 10 części potażu (lub 9 części sody) i jednej części węgla; w stanie suchym ma jasność wody, jest twarde i trudno topliwe; sproszkowane i do wrzącej wody wsypane, rozpuszcza się zupełnie przy ciągłem wrzeniu w 5 lub 6 częściach wody, a przeniesione na szkło, wapno, drzewo, wysycha i staje się werniksem niepalnym.

Budowniczowie używają go w Francji do pociągania murów w domach, kościołach z kamienia lub cegły zbudowanych, dla zabezpieczenia takowych przeciwko zębowi czasu; z rozmaitemi pomieszane barwami, służy jako bejca na drzewo, kamień lub żelazo; w fabrykach kottonu i tapetów używają go na papierze i bawełnie; drzewo szkłem wodnem napojone, utraca swoję zapalność.

Następujące doświadczenie wskazuje jeden z najważniejszych przymiotów szkła wodnego: kładzie się w roczzyn szkła wodnego, obejmującego 10 procent suchej substancyi, kawałek zwyczajnej kredy, skropionej poprzednio zwyczajną wodą i zostawia się ją 4 do 5 dni w tymże roczczynie. Wyjąwszy ją po tym czasie z płynu i wysuszywszy, przekonamy się, że kreda wszystkie swoje zwyczajne własności straciła; z substancyi miękkiej i barwiącej, zamieniła się ona w massę twardości kamienia, a pod ciśnieniem paznogcia, nie zostawia żadnego śladu, potarta płaskiem ciałem przyjmuje polituręę; własność ta dochodzi głęboko do wewnątrz kawałka, stosownie do długości działania szkła wodnego, zamieniając się w massę, na którą woda ani kwas węglowy więcej nie działa. Łatwo jest teraz zrozumieć korzyść szkła wodnego na murach i ścianach bielonych, tudzież na kamieniu porowatym, ulegającym łatwo zwietrzeniu: gdy się je nasyci tym płynem, powierzchnia ich staje się krzemienistą i najskuteczniej oddziaływa na zmiany powietrza.

W stanie twardym płaci się po 20 za centnar wiedeński.

Jako galaretę w glinianych flaszkach po 36 do 40 funt., płaci się 10 do 12 złr. za centnar.

Również jako galareta w szklannych flaszach po 1 i pół funta, płaci się po 15 kr. flasza.

12 do 15 funtów tej ochronnej substancyi, wystarcza na jednorazowe pomalowanie powierzchni drzewa 1000 stóp kw. wynoszącej. *(G. r. p.)*

* **Wina nadkwaśniałe lub zmącone**, równie jak i mętne piwa, profesor Hesselt próbował rozmaitemi sposobami oczyścić i sklarować. I udało się mu w końcu wynaleść środek niezawodny i prosty. Gips palony sypie do flaszki lub beczki, miesza go z piwem lub winem i stawia potem w chłodnem miejscu. Po 24 godzinach tworzy się osad na dnie, piwo się zupełnie klaruje, a wino oprócz tego odzyskuje nawet smak przyjemny i kwas traci.

* **Najtkliwsza matka** ma się znajdować w T.... Ma ona synka jedynaka, którego wychowuje wśród pieszczot. Synalko wywdzięcza się za to najlepszym humorem i najdoborniejszemi psotami. Wszelkie przestrogi i nauki nic nie skutkowały, a mama nie mogła żadną miarą przystać na to, by pieszczonego synka rózgą karcić. Wreszcie pustota jego już tego doszła stopnia, że matka przystała

na przedstawienia przyjaciół, chcących go obłożyć należnemi plagami, ale — prosiła — żeby go pierwej chloroformować, aby nieczuł bolu.

*** Dawność rodu.** Podczas pożaru w pewnym zamku, znaleziono obraz stary, będący dowodem dawności rodu. Obraz przedstawiał potop świata. Jeden z tonących, podobniusieńki do ojca żyjącej jeszcze starożytnej rodziny, podaje z ostatniem jeszcze wytężeniem *Noemu*, zamykającemu już dolne luki swojej arki, zwój pargaminowy z napisem: „Familijne papiery domu.....ich", a z ust jego wychodzą słowa: „Ratuj klejnot mojej rodziny."

*** Pióra stalowe.** Jak wszystko, tak nawet obliczenie arytmetyczne może mieć dwie strony; stwierdzamy to małym przykładem. Czytaliśmy kiedyś dowodzenie, że pióra stalowe najkorzystniejsze są do pisania; pisząc z średnią szybkością i za zwyczajną zapłatę kopisty można według obliczenia, którem popierano to dowodzenie, zarobić na dwa lub trzy pióra stalowe, przez czas, któryby trzeba stracić na samo zatemperowanie gęsiego. Zdawałoby się, że na taką uwagę nic nie można odpowiedzieć, a przecież przekonaliśmy się sami, że piórem gęsiem daleko prędzej pisać można, tak daleee znowu, że osoba szybko pisząca, zostając w tych samych warunkach, straciłaby podobnie na zamianie pióra gęsiego na metalowe. Prócz tego długie i ciągłe używanie piór metalowych staje się przyczyną drania ręki, pochodzącego z wpływu metalicznych cząstek. Bardzo praktyczne są pióra kościane, bo łączą w sobie wszystkie zalety gęsich i metalowych, mogą być poprawiane i przycinane, a nie mają ich niedogodności, i przytem są trwalsze.

Przyjechali do d. 26. sierpnia do Lwowa.

PP. Jan Jordan. Wikt. Wiśniewski z Lubienia. Franc. Petrowicz z Laszek. Jęd. Morawski z Tarnowa. Ig. Zawadzki z Huty. Ferd. Frank z Wielkich ócz. Kar. Dobrski z Radruża. Hen. Suchecki z Radymna. Hen. Ziembicki z Dobrostan. Edw. Grotkowski z Pruchnika. Józ. Łucki z Sarn. Józ. Pielichowski z Wulki. Józ. Jaworski z Kobylnicy. Jan Turczyński z Żółkwi. Kaz. Dobrowolski z Mokrotyna. Alex. Batowski z Kulikowa. Ig. Cichocki z Krosna. Kon. Żukiewicz z Podubiec. Zdzisł. Grabowski z Żelechowa. Jan Janiszewski z Stryja. Piotr Müller z Sokołówki.

PP. Hen. Wiśniewski z Dobrzan. Jerzy Romaszkan z Lubienia. Józ. Wang z Przemyśla. Winc. Ulieniecki z Wolicy. Frydr. Sabatowski z Stryja. Alf. hr. Dzieduszycki z Siechowa. Leon Ulanowski z Truskawca. Rom. Wybranowski z Dzwinogrodu. Ludw. Libiński z Litorowy. Kon. Tchórznicki z Sarnik. Leon Gottleb z Złoczowa. Xaw. Mikulski z Podwołoczysk. Józ. Drzewicki z Remanowa. Wład. Zawadzki z Jezierny. Maur. Torosiewicz z Ostrowa. Her. Łodyński z Milatyna. Sew. Smarzewski z Remanowa. Jan Zbyszewski z Buska. Jan Komarnicki z Magierowa. Ant. Kovats z Karapeziowa. Fel. Molęcki z Wisłoboków. Aug. Smntny z Przemyśla. Ant. Pawłowski z Pruss. Ign. Zabielski z Truskawca. Wenc. Dworzecki. Kaz. Zaremba z Żółkwi. Adolf Friedberg z Sokala. Kar. Pflichtenfeld z Pesztu.

Wyjechali do d. 26. sierpnia ze Lwowa.

PP. Alex. Izyd. i Miecz. hr. Dzieduszycki do Krakowa. Wilh. Tur-Turteltaub. Fel. hr. Mier do Kamionki. Edw. Van Roy do Buska. Ant. Skrzyszewski do Starowsi. Marc. Krynicki do Krynicy. Józ. Prawecki do Brzeżan. Wład. Głowacki do Kozówki.

PP. Jul. Brodczak do Prerowa. Jan Krzyżanowski do Średniej wsi. Alf. hr. Potocki do Łańcuta. Jan ks. Szturdza do Krakowa. Alex. Jazwiński do Podniestrzan. Wład. hr. Kalinowski. Piotr Gold do Bakowic. Józ. Jaworski do Brzeżan. Ferd. Frank do Wetiaczewa. Jan Zofijowski do Ubinia. Fil. Zalewski do Skwarzawy. Maur. Kartsch do Żółkwi. Fel. Mołęcki do Wisłoboków. Mich. Baczyński do Zapytowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 23. sierpnia.

Augsburg za 100 złr.	$102\frac{7}{8}$	Pożyczka 5%	$84\frac{1}{8}$
Hamburg za 100 tal. branco	$75\frac{3}{4}$	Akcye banku	1099
Londyn za 1 funt szterl.	10.3	Kolej północna . . .	2850
Medyolan za 300 lirów	—	Obl. ind.	$77\frac{7}{8}$
Paryż za 300 franków	$119\frac{1}{2}$	Nowa pożyczka z loteryą	$108\frac{1}{2}$
Agio duk. ces. . . .	$7\frac{3}{8}$	Pożyczka narodowa .	$85\frac{3}{4}$

Dzisiejszy kurs lwowski.	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Dukat holenderski	4	42	4	46
Dukat cesarski	4	48	4	51
Półimperyał zł. rosyjski	8	15	8	18
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	35	1	36
Talar pruski	1	29	1	31
Polski kurant i pięciozłotówka	1	10	1	11
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	81	30	81	45
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	77	10	77	30
5 proc. pożyczka narodowa	85	—	85	30
Śrebro	—	—	—	—

INSERATY.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI. W drukarni zakładu narodowego im Ossolińskich.